



dr Tomasz Banach

Grzechy egzekucji

Trudno obecnie pisać w miesięczniku o obowiązującym prawie. Prawo zmienia się tak szybko, że po miesiącu rozważania – z dużą dozą prawdopodobieństwa – mogą okazać się nieaktualne. Jeden z dziennikarzy, bodajże Rafał Ziemkiewicz, określił kiedyś żartobliwie tzw. inflację prawa jako „biegunkę legislacyjną”. Póki co, nikt nie odkrył skutecznego lekarstwa na tę przypadłość polskiego (i nie tylko) systemu prawnego, aczkolwiek lekarzy, koncepcji i pomysłów, jak wiadomo, nie brakuje. Szkopuł w tym, że w obecnie obowiązującym stanie system prawny jest nieuleczalny. Mnogość regulacji prawnych w każdej dziedzinie przekroczyła już dawno granice wyznaczone nie tylko normami „poprawnej legislacji”, ale i zdrowego rozsądku. Przepisy już dawno stały się niezrozumiałe dla przeciętnego odbiorcy, a trudne i nieprzystępne dla praktyków. Tak zwane opinie profesorskie, często diametralnie sprzeczne, mogą stanowić dodatkowy asumpt do oceny powyższych tez.

Czytelnik może jednak autorowi postawić zarzut – przecież prawo krytykują wszyscy, a przedstawione tu bolączki prawa są powszechnie znane; były zresztą przedmiotem licznych konferencji, dyskusji, artykułów itp. Zgoda: krytykę trzeba uzbroić w jakąś pozytywną ofertę, by stała się konstruktywna. Jeżeli przyjmujemy tezę, że obowiązujące prawo jest „nieuleczalne”, to teoretycznie pozostaje nam, praktykom, „zakasać rękawy” i pracować w tym gąszczu niepewnych, trudnych oraz niejed-

noznacznych przepisów. Innymi słowy – zaakceptować chaos. W końcu nasze opinie i oceny znaczą pewnie tyle, ile dla ministra sprawiedliwości opinie naszych władz samorządowych dotyczące tworzenia kolejnych stanowisk komorniczych. Na dodatek prawo, a zwłaszcza jego kreacja i stosowanie, zostały skażone wirusem populizmu, by nie powiedzieć – złej polityki, której zasadniczym celem nie jest dobro wspólne, a tym samym – wysoka jakość prawa, ale obłudne „dogadzanie” wyborcom, m.in. poprzez pozbawienie rzekomych „przywilejów korporacji prawniczych”. Efekt takiego populizmu i psucia prawa dotyka, paradoksalnie, właśnie tych, których ma on w założeniu uszczęśliwić, a więc wyborców, którzy, chcąc – nie chcąc, stają się adresatami złych norm prawnych.

Czy jest zatem jakaś droga wyjścia? Czy warto podejmować próby naprawy i szukać remedium na zaserwowane nam „zło konieczne”? Pytanie wydaje się retoryczne. Przecież w grę wchodzi nie tyle dobro naszego samorządu, ale słuszny interes społeczny. Dobre prawo będzie służyć przede wszystkim obywatelom. Nasuwa się jednak wątpliwość – czy uwzględniając nasze doświadczenia, tak oczywiste w gruncie rzeczy konkluzje nie okażą się znowu „głosem wołającego na puszczy”? Czy stosując dotychczasowe środki i metody działań, nasza praca nie okaże się syzyfowa?

A więc rewolucja czy ewolucja? Czy należy szukać zupełnie nowych środków wyrazu, czy też

modyfikować te stosowane obecnie? Jedno jest pewne – potrzebna jest zmiana, ale dobrze przygotowana.

Jak dobrze zacząć i przygotować zmianę? Tu, być może ku zaskoczeniu czytelników, odwołam się do religii rzymskokatolickiej, która jako na pierwszy etap drogi duchowej do doskonałości wskazuje na oczyszczenie. Najkrócej rzecz ujmując, etap ten polega na „usunięciu gruzów”, a więc grzechów z duszy, w celu przygotowania jej do spotkania z doskonałością, czyli z Bogiem. Stosując analogię i zakładając, że nasza wspólnota samorządowa również stanowi swoisty żywy organizm, należałoby w pierwszej kolejności zastanowić się nad jego „oczyszczeniem”. A jakie „gruzy” w naszym środowisku należy usunąć?

Wymienię trzy „pierwsze z brzegu”:

- niezdrowa konkurencja;
- „nadzory” nad komornikami;
- zakres szkolenia (niewłaściwa, bo niepełna formacja aplikantów, brak obowiązku szkoleń dla komorników sądowych i asesorów).

O konkurencji w naszym środowisku można długo mówić. Można też zadać zasadnicze pytanie: czy konkurencja funkcjonariuszy publicznych to nie absurd z samego założenia? Jak wiadomo, padały tu różne odpowiedzi. Powoływano się, na przykład, na *ratio legis* w postaci wykreowania rankingu jakości komorników służącego wierzycielom. Czy z perspektywy czasu to rozwiązanie zdało egzamin? Nadmieniam, że jako zwolennik rozwiązań wolnorynkowych, traktuję konkurencję jako jeden z podstawowych mechanizmów służących wolnemu rynkowi, ale musi być to zdrowa konkurencja. Czy obecne regulacje gwarantują taką właśnie zdrową konkurencję? I czy my sami nie wpadliśmy w pułapkę zastawioną przez wyżej opisywanych populistów?

Ileż to zamieszania, tanich prasowych dociekań, jałowych dyskusji wynika z tzw. afer medialnych, wszyscy dobrze wiemy. Znamy też specyfikę współczesnych mediów goniących za sensacją. Dodatkowo nagłaśniane w mediach – powiedzmy uczciwie: stosunkowo nieliczne – nadużycia komorników stają się potem przyczyną daleko idących zmian legislacyjnych. Mimo to chyba większość z nas ma wrażenie, że nie wyciągamy wniosków, nie uczymy się na bolesnych doświadczeniach.

Tymczasem, jak się wydaje, szwankuje nadzór, a w zasadzie „nadzory”. Nieprecyzyjnie określony zakres nadzoru judykacyjnego i administracyjnego, wielość podmiotów nadzorujących sprawia, że w powszechnej opinii nadzór nad komornikami nie istnieje, a w najlepszym wypadku – jest iluzoryczny i niedostateczny. Powołanie do życia jednej instytucji nadzoru skupiającej rozproszone teraz uprawniające nadzorcze, złożonej z kompetentnych przedstawicieli zawodów prawniczych, niewątpliwie przywróciłoby powagę i autorytet nadzoru. Dodatkowo jej sprawne funkcjonowanie i rozstrzygnięcia zamknęłyby drogę wszelkim nieuprawnionym spekulacjom medialnym. Czy w świetle ostatnich wydarzeń taki postulat *de lege ferenda* nie zasługuje na uwagę?

Wbrew pozorom, szkolenie jest ściśle powiązane z powyższym. Kształci, ale i formuje, eliminując tym samym potencjalne błędy czy nadużycia. Zatem czy wobec licznych nowelizacji i zmian nie powinno być obowiązkowe? Moi znajomi z innych samorządów prawniczych bardzo sobie chwalebnie obywatelstwo szkoleń, choć kiedy je wprowadzano, nie brakowało głosów krytycznych. Mało kto zwraca dziś uwagę na formację etyczną, zwłaszcza aplikantów i asesorów. A to właśnie na etapie aplikacji w młodych umysłach kreowana jest wizja przyszłego zawodu. Coraz częściej wizja ta jest jednak kojarzona z frazą „na własny rachunek” aniżeli z fragmentem ślubowania: „W postępowaniu swym kierować się zasadami uczciwości, godności i honoru”. Taki stan rzeczy mogłyby zmienić wykłady z historii samorządu – tu należy poszukiwać ideałów i punktów odniesienia. Mamy wielką postać w historii samorządu komorniczego – Jana Tredera. Ponadto kultywując tradycję, buduje się tożsamość i etos zawodu, a młodzieży prawniczej potrzebne są właśnie wzorce (przykładem może być piękne muzeum francuskiej egzekucji, mające siedzibę we Francuskiej Narodowej Szkole Egzekucji w Paryżu). Za kilka lat dzisiejsi asesorzy i aplikanci będą komornikami; już teraz należy zadbać o ich wysoką kulturę prawną. Może warto zastanowić się także nad wydzieleniem w „Nowej Currendzie” działu przeznaczonego dla aplikantów i asesorów, dostępnego także w formie elektronicznej.

Zatem zacznijmy od siebie, a refleksja nad powyższymi zagadnieniami winna uprzedzić tę bardziej ogólną, poświęconą sprawie prawa.